Nr. 57. Lwów dnia 13. Października 1858. **Środa.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.

Cena we Lwowie kwartalnie od 1 paźdz. do końca grud. 1 złr. 50 kr.

Cena na prowincyi kwartalnie od 1. paźdz. do końca grudnia 2 złr. —

Za granicą państwa austryackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739$^{1}/_{4}$ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 12. października.

□ Wedle brzmienia telegraficznej depeszy z Berlina, została sprawa rejencyi pruskiej załatwiona. Król Jego Mość uprasza księcia pruskiego, jako najbliższego korony agnata, aby odtąd sprawował *samoistnie* jako *rejent* rządy państwa, aż do zupełnego jego wyzdrowienia. Książę pruski przyjął wezwanie, o czem zawiadamia 9. b. m. ministeryum, że aż do zupełnego wyzdrowienia króla obejmuje *na zasadzie 56. artykułu konstytucyi*, jako najbliższy korony agnat rejencyę kraju. W moc tego paragrafu powołuje rejent państwa obie izby sejmu pruskiego na 20. października.

Jednocześnie został usunięty z gabinetu pruskiego minister spraw wewnętrznych von Westphalen, a tekę jego poruczono tymczasowo obecnie nadprezydentowi, a niegdyś ministrowi finansów Flottwellowi.

Jak wiadomo, przedstawiał pan v. Westphalen na swojem wysokiem stanowisku stronnictwo nazwane krzyżowem, którego zdania i dążności zostawały w rażącej sprzeczności z duchem bieżącego czasu. Pan v. Westphalen reprezentował to stronnictwo w sposób bardzo jaskrawy. Usunięcie jego z gabinetu można uważać słusznie za skazówkę liberalnych usposobień księcia, a nieutulona w żalu *Gazeta krzyżowa* przywdzieje pewnie na pół roku żałobę.

Obecny stan w północnych prowincyach Turcyi, a mianowicie w Serbii, zwrócił, jak donoszą wiarogodne dzienniki, uwagę całego świata dyplomatycznego. Rosya i Anglia miały zapytać rządu francuzkiego, jak zamyśla postępować względem tego na wpół niepodległego kraju, na przypadek, gdyby albo agitacya albo opór W. Porty wywołały katastrofę, której następstwa mogłyby zagrażać obecnemu porządkowi rzeczy i w Serbii, i w krajach sąsiednich. Nie wiemy, co rząd francuzki odpowiedział, i co czynić zamyśla. Tymczasem odbywają się w Serbii wybory pod wpływem stronnictwa narodowego. Czarnogóra stoi pod bronią, rajasy Bosnii uzbrajają się, Bułgarzy przysłuchują się z uwagą szczękowi ostrzonej nad Dunajem broni, a w Multanach i Wołoszczyznie, to już istne bojowisko walczących z sobą stronnictw.

Wiadomości z Carogrodu zbijają podawane wieści o okazałem przyjęciu lorda Redcliffa. Bajką jest, jakoby sam sułtan w własnej osobie miał go zaszczycić odwiedzinami. Z tem wszystkiem trudno bardzo, zważywszy okoliczności, odmówić szanownemu lordowi tajemniczej misyi politycznej. Rząd angielski potrzebuje w tej chwili w Stambule właśnie takiego człowieka, jakim jest lord Redcliffe, który obeznany dokładnie z sprawami Wschodu, zarobił sobie w wysokim świecie tureckim na szacunek powszechny.

Francya.

△ **II.** Rosya, Francya i Niemcy: oto trzy wielkie potęgi kontynentu europejskiego. Na ich wzajemnéj równowadze więc polega równowaga Europy, ideał polityków z r. 1815. A zatem przewaga którégokolwiek z tych mocarstw nastąpić może tylko kosztem tamtych innych. Te proste prawdy zawierają w sobie całą politykę zewnętrzną owych trzech mocarstw.

Ale Rosya i Niemcy, to dwie ostateczności wręcz sobie przeciwne; to niejako dwie proste linie zdążające ku jednemu punktowi w dwóch różnych kierunkach — ku punktowi, gdzie albo spłyną w jednę linię, albo skrzyżowawszy się pójdą daléj dwoma kierunkami w dwie różne strony. Ostateczności wręcz przeciwne, bo jedno z tych mocarstw wybudowało sobie kościół narodowy na podstawie niewzruszonéj ślepéj wiary: drugie zaś przedstawia pstrą rozmaitość wyznań na podstawie rozumowania. Jedno z nich przedstawia żywioł nie tknięty walkami cywilizacyi europejskiéj: drugie żywioł, który się już w mnogich walkach Europy pojawiał. Jedno z nich nareszcie przedstawia ostateczność jednolitéj całości politycznéj: drugie ostateczność mozaiki federacyjnéj.

Jako dwie proste linie zaś zdążają te dwa mocarstwa w dwóch różnych kierunkach, ku jednemu punktowi, ku morzu Bałtyckiemu i połączonemu z niém morzu Północnemu. Prawem natury, siłą instynktu zdążały zawsze Niemcy ku morzu; bo mocarstwo kontynentalne staje się wielką potęgą dopiéro, gdy granice swe oprze o brzegi morza. Dla tego osobliwie wzrosły Prusy w przeciągu trzech wieków, a właściwie dwóch wieków, do takiéj potęgi, bo pierwszym zawiązkiem tego państwa były owe Prusy królewskie, nad brzegiem Bałtyku położone, które Zygmunt I. r. 1525 nadał siestrzanowi swemu Albertowi Brandenburskiemu jako księstwo polskie hołdujące. — Na tym samym brzegu Bałtyku zetkną się niegdyś Niemcy i Rosya, na brzegu, który po największej części, bo od Laponii aż do Kurońskiéj odnogi, jest już w ręku Rosyi.

Dla tego też wszelkie przymierze Rosyi z Niemcami nie mogło nigdy być prawdziwém i długotrwałém, bo nie wypływało z ciążenia wzajemnego ku sobie — ale z chwilowego nienaturalnego połączenia żywiołów sprzecznych. Że takie połączenie przynosić nie mogło korzyści *obustronnéj*, i przynosiło tylko korzyść *jednostronną*, to naturalna. Wszakże ta korzyść jednostronna nie wypadała nigdy na stronę Niemiec, lecz na stronę Rosyi. A dowodem tego historya Europy od upadku Polski, zapory wstrzymującéj Rosyę od przewagi w Europie, a mianowicie w Niemczech — aż do przymierza świętego, które owę przewagę Rosyi ugruntowało.

Przymierze prawdziwe powstać może tylko na podstawie interesów, które siebie wzajemnie wspierają; które są tego rodzaju, że powodzenie jednego jest oraz powodzeniem drugiego.

Czy tego rodzaju jest może interes Francyi i interes Niemiec? Czy może przymierze Niemiec i Francyi byłoby przymierzem korzyści obustronnéj?

Przymierze Francyi z Niemcami wywołałoby niechybnie przeciwko niéj przymierze Rosyi z Anglią. Anglia bowiem uczułaby się zagrożoną na kanale irlandzkim i angielskim i na morzu Północném; Rosya zaś na brzegach Bałtyku i Wisły.

Francya ma nieopartą żądzę zaokrąglenia swego obszaru. W innéj stronie zaś tego zaokrąglenia uskutecznić nie podobna, jak tylko w stronie wschodniéj i wschodnio-północnéj. A więc Piemont, Szwajcarya, osobliwie zaś Ren w całéj długości swojéj aż do ujścia swego: oto przedmiot nieopartéj i niewygasłéj żądzy Francyi od czasów Richelieu'go.

Zyskując ten pożądany przedmiot na drodze przymierza z Niemcami, trzebaby im natomiast dać n. p. Holsztyn, któryby trzeba wziąść Danii, chronionéj w takim razie od Anglii i Rosyi. Trzebaby Hanower wydobyć z rąk angielskich — trzebaby Prusy od Rosyi obronić na brzegach Prosny i Bałtyku i t. d. Trzebaby ucićrać się z Piemontem, posiłkowanym od Anglii; trzebaby się uciérać w niejedném miejscu i nie z jednym. A koniec końcem, pytanie, czyby się to nawet opłaciło — i czyby to tam wiele pociechy było z tego wszystkiego! Podobno „nie stałaby skórka za wyprawę."

A więc pozostaje jeszcze kombinacya przymierza pomiędzy owémi mocarstwami kontynentalnémi, to jest przymierze Francyi z Rosyą.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Arcyksiążę Karol Ludwik przybył 6go b. m. do Drezna, gdzie zamierza kilka dni zabawić w gronie stroskanej rodziny nieboszczki swej żony.

— Naj. Państwo przybyli do Ischl 4go b. m. o godzinie 4$^{1}/_{2}$ z południa. Dzień przedtem przyjechała tam cesarzowa Karolina Augusta i książę Karol bawarski.

CZARNOGÓRA. Z Dalmacyi piszą do *Ost. D. P.*: Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, udał się z końcem zeszłego miesiąca kapitan i ośmiu oficerów w Budua na kotwicy stojącej francuzkiej fregaty do Cetynii, w celu wręczenia księciu Danile drugiej raty francuzkiego zasiłku pieniężnego, jak też by się z księciem pożegnać. Jenerał Petrowicz, synowie prezydenta senatu Mirki i senatora Iwona Rakowa konwojowali ich. Rosyjski jeneralny konzul w Raguzie nie daje się zawstydzić przez Francuzów, i płaci księciu Danile, tytułem zasiłku dla prawosławnego kościoła w Czarnogórze, regularnie dawniej już wyznaczoną dotacyę. Książę wysłał część tych pieniędzy do banku angielskiego w Korfu.

DANIA. Minister spraw wewnętrznych zagaił w Kopenhadze sejm duński 4. b. m. w południe.

FRANCYA. *Monitor* zdaje w obszernym artykule sprawę z przyjazdu cesarza Napoleona na dniu 2. b. m. do obozu pod Chalons. Wszystkie w obozie będące wojska zrobiły szpaler od dworca kolei aż do kwatery cesarskiej. W orszaku cesarskim jest mnóstwo oficerów z cudzoziemskich armij. Wieczór capstrzyk z muzyką i iluminacye.

— Książę Napoleon wrócił 4go ze swej podróży do Warszawy, a 5go wyjechał do Chalons; mówią jeszcze ciągle jako o rzeczy pewnej, że cesarz Aleksander przyjedzie do Paryża.

— *Monitor* donosi, że książę Napoleon tylko kilka godzin w Chalons zabawił, zkąd wrócił rozmówiwszy się z cesarzem, nazad do Paryża. 5go przybyli zaraz po księciu zaproszeni przez cesarza angielscy oficerowie, jenerał Codrington, niegdyś naczelny wódz armii ang. w Krymie, i pułkownik Blanc. Cesarz ma opuścić obóz 11go b. m. i udać się z cesarzową do Rheims.

— Wielki książę Konstanty jest lada dzień spodziewany w Toulonie, gdzie ma przybyć z flotylą rosyjską. Ztamtąd uda się w. kiążę do Nizzy, gdzie założy kamień węgielny pod grecką świątynię.

— Telegrafem otrzymał Fuad Pasza rozkaz wracać natychmiast do Stambułu. P. Delarue sekretarz księcia Daniły bawi od kilku dni w Paryżu; mówią, że już złożył urząd, jaki dotąd przy księciu piastował.

PORTUGALIA. Wysłanie dwóch francuzkich okrętów liniowych pod Lizbonę, jest najświeższą z tamtych stron nowiną. Te dwa okręty wypłynęły 26. z. m. z Toulonu, i udały się wprost do ujścia rzeki Tajo, aby napędzić strachu Portugalczykom, którzy od pewnego czasu okazują jakąś antypatyę przeciw francuskiemu wpływowi na zapirenejskim półwyspie. Głównym powodem tej demonstracyi jest sprawa francuzkiego okrętu *Charles Georges*. Rzecz się ma w ten sposób: Okręt ten wysłano, aby na zachodnich wybrzeżach Afryki nabrał murzynów (tak zwanych dobrowolnych wychodźców). Z powodu złego powietrza i chorób między osadą był okręt, jak twierdzą Francuzi, zmuszonym szukać pomocy w Mozambique, kolonii portugalskiej na wschodnim brzegu Afryki. Tamtejsze władze portugalskie przytrzymały okręt, jakoby wiózł niewolników, a dowódzcę i osadę okuły. Gubernator franc. w Reunion wymógł

Sen w życiu.

(Ciąg dalszy.)

Część pierwsza. PROLOG.

Im więcej wpatrywałem się w niego, tem go więcej widziałem zmienionym. Gdyby nie gęsta i rozłożysta broda, dopiero-by wystąpiło całe schudzenie i przeciągnienie jego twarzy. Oczy jego jak dawniej, podobne były do pofalowanego morza, ale to morze zdawało się odbijać niebo wiecznemi mgłami pokryte. I te oczy zdawały się uciekać do głębi pod pociskiem powiek ściągniętych zda się temi mnogiemi na skroniach krzyżującemi się zmarszczkami.

— I już za późno! dodał po chwili Rafał, przymuszając się do śmiechu i wesołości.

W rzeczy samej słyszeliśmy dzwonienie jakieś. Był to uchomątowany Tomasz, który pobrzękiwał ogromną i pełną przyborów tacą.

— Twojej żonie będzie przykro! wtrąciłem nieśmiało, jak człowiek postępujący po nieznanej i niepewnej ścieżce.

— Przeprosimy Halkę, odpowiedział wprowadzając mnie do pawilonu.

A gdy Tomasz odszedł, zbliżył się do mnie, oparł się o ramię moje i mówił do mnie z wyrazem pełnym miękkiej, ledwie by nie można powiedzieć, niewieściej za serce porywającej słodyczy:

— Ja wiem, że to biedaczce przykrość zrobi. Ona w swojem gospodarstwie domowem tak lubi porządek i regularność. To jej przyzwyczajenie od lat dziecinnych; nic dziwnego, że się stało ambicyą! Ale jakie ona ma serce, poczciwe, złote serce! Ta jej nawet gospodarność dla tego jest jej tak na sercu, aby mogła być jeszcze gościnniejszą; a gościnność jest prawdziwą dla niej rozkoszą.. A jak mnie kocha!... Mój drogi... ja mam to najsilniejsze przekonanie, że jestem wszystkiem dla niej. Co to za szczęście być tak kochanym!...

Zamilkł, i z dziwnym wyrazem poważnej zadumy złożył na ramieniu mojem swoją głowę, jakby chciał zmęczonej dać odpoczynek.

— I ty kochasz ją? zawołałem bez namysłu.

— Czy ją kocham?! odrzekł i zerwawszy się wyprostował, a oczy jego rozpromieniły się poetycznym zapałem, jak dawniej, jak w owe czasy, gdyśmy myśli nasze, wolne ptaki, puszczali po stepach ukraińskich.

— Czy ją kocham? i ty możesz mnie pytać o to? Kocham, kocham moją dobrą i poczciwą Halkę, kocham pełnem i całem uczuciem mojem. I szczerze wyznam ci, że nigdy pierwej nie wierzyłem, by się można tak serdecznie przywiązać...

— Więc jesteś szczęśliwy?

— Jestem nim! Byłbym przecie najniewdzięczniejszy, gdyby było inaczej... Kochać i nie być szczęśliwym! czyż to być może? Dobrze mówiłeś mi przy rozstaniu, że dla mnie szczęście tylko w pełnem uczuciu... Tak mój drogi, jestem szczęśliwy... Bo jużciż, dodał po chwili, do nieszczęść porachować nie można drobnych przeciwności życia... I potem, człowiek już jest taki z przyrodzenia: zgryźliwy nie wiedzieć dla czego, pełen wad i błędów, które nawzajem sobie przebaczać należy.

— Jestem szczęśliwy, zawołał raz jeszcze po niejakiej przerwie, o ile człowiek może być szczęśliwym!... Lecz ja ci plotę i plotę, a herbata stygnie! Halka-by mi nie przebaczyła takiego niegościnnego zapomnienia. Siadajmy coprędzej.

I sam rzucił się na krzesło, jakby był zmęczony tym wydatkiem słów i zapału.

Śniadanie odbyło się prędko i w milczeniu. Rafał był zamyślony, a ja nie śmiałem przerywać tej zadumy, która wraz z całem jego teraźniejszem usposobieniem, i z tą całą mową jego, naprowadzała mi tysiąc myśli najrozmaitszych.

Nagle podniósł spuszczoną głowę, wziął mnie za rękę i rzekł do mnie:

— Dziś na mnie kolej! I czuję potrzebę wyspowiadania się przed tobą, wyspowiadania ci całej przeszłości, odkąd nie widzieliśmy się, czyli raczej odkąd poznałem Helenę. Nie było zdarzeń wielkich, romantycznych, przejmujących... jakich się może spodziewasz po mojem usposobieniu skłonnem nieco do awanturniczości. Nie, mój drogi! wszystko przyszło i przeszło bardzo spokojnie, bardzo codziennie!.. I życie nasze wspólne nie wyszło po za obręby tego domu i tych gór. A przecież były w tem życiu przemiany wielkie, przerażające swoją nie zewnętrzną, ale wewnętrzną, duchową stroną... Chodź ze mną, zaprowadzę cię do mego *sanctissimum*, i pokażę ci tych kilka kartek zycia naszego już zapełnionych... A kartki białe... jak je przyszłość zapełni, nie nasza jest rzecz odgadnąć; a może.. nie wiele już będzie tych białych kartek!

— Chodźmy! powtórzył.

Otworzył drzwi ukryte w ścianie i po krętych schodkach wyszliśmy na wieżyczkę, która jak mówiłem, wznosiła się nad pawilonem. Schodki wychodziły na galeryę okalającą wieżyczkę u góry. Zatrzymałem się chwilę, by raz jeszcze przypatrzeć się cudnemu widokowi. Krajobraz przedstawiał się ten sam prawie co na dole; tylko może obszerniejszy, i z tej wysokości łatwiejszy do schwytania jednym niejako rzutem oka, wydawał się ponętniejszy. Jedyną widoczniejszą różnicę na krajobrazie stanowiły wydatniej z jodłowego boru

tylko tyle, że okręt odesłano do Europy do Lizbony, gdzie rząd portugalski uznał całą sprawę za sprawę czysto sądową, na co Francya się nie zgadza, i żąda zadośćuczynienia za bezprawne przetrząsanie franc. okrętu i wynagrodzenia poszkodowanych. Wątpić należy, aby Portugalia, oparta o Anglię, bezwarunkowo ustąpiła.

— Francuzi żądają wynagrodzenia od Portugalii za bezprawną konfiskatę okrętu *Charles Georges* 500.000 fr. Kapitan okrętu stawiony przed sąd w Lizbonie, nie chce wcale odpowiadać na pytania.

PRUSY. Berlińska *Revue* żali się znowu, że nic pewnego nie można się dowiedzieć o powodzeniu monarchy. *Publicysta* twierdzi, że pobyt w Tegernsee nie skutkował wcale; przeciwnie, król ma się gorzej, musiano sporządzić krzesło na kółkach, w którem chory sypia nawet. — Namnożyło się tak jurystów w Prusiech, że mnóstwo różnych asesorów, referentów i t. p. jest formalnie bez sposobu do życia. Tak n. p. teraz służy przeszło 300 takich asesorów bezpłatnie. Za to zaś jest w Prusiech wielki brak rekrutów; w tym roku niemogło miasto Berlin znowu odstawić swojego kontyngensu, zabrakło do skompletowania blisko 200 ludzi.

-- Telegram z Berlina z d. 8 b. m. donosi: Król pruski uznał teraz za stosowne, ażeby aż do zupełnego jego wyzdrowienia, prowadził książę pruski (brat królewski) dalej rządy państwa tytułem rejenta, z zupełną samodzielnością i podług własnego zdania.

— Zaraz po objęciu rejencyi przez księcia pruskiego został minister spraw wewnętrznych p. von Westfalen ze swej posady usunięty, a tymczasowo były minister finansów p. Flottwell w jego miejsce zamianowany. Rejent zwołuje reskryptem z 9go b. m. obydwie izby sejmu na d. 20. paźdz.

SERBIA. Czytamy w *Austr. Gazecie* następujący list z Belgradu: Od wielu już lat pracują nad tem, aby wywołać ruchy rewolucyjne w południowej Słowiańszczyznie. Serbia jako punkt centralny Słowiańszczyzny południowej, została oczywiście wciągnięta w te ruchy i gra w nich główną rolę. W narodzie serbskim obudziło się silne dążenie do zupełnej niepodległości. Każdy Serb jest dostatecznie zaopatrzony w broń, rząd ma znaczne zapasy amunicyi i broni wszelkiego rodzaju, dla tego też uważa sąsiednia Bulgarya i Bosnia Serbię za arsenał, który może im w razie powstania dostarczyć broni. Rząd serbski starał się wprawdzie ciągle jak najusilniej przytłumiać wszelkie podobne dążności; wątpię jednak, czy byłby w stanie oprzeć się powstaniu, gdyby przyszło do wybuchu. Od roku zakłócony jest spokój w Serbii. Teraz domaga się cały naród ogólnego sejmu, tak zwanej *skupczyny*. Książę opierał się z razu, na przedstawienia ministrów wszakże, którzy w końcu oświadczyli, że w razie niepozwolenia podadzą się do dymisyi, przyzwolił książę Aleksander na skupczynę i polecił ułożyć dotyczącą ustawę konwokacyjną. Ustawa zastosowana do tegoczesnych systemów jest ukończona; na każde 300 opodatkowanych (Serbia ma ich 180.000) przypada jeden poseł na sejm. Celem tego sejmu ma być oczywiście nastręczenie narodowi sposobności przedłożenia rządowi swoich życzeń i obradowania wspólnie z rządem nad dobrem kraju. Książę Miłosz wydał był ustawę, w moc której *skupczyna* co lat trzy odbyć się powinna, od r. 1848 nie było zaś takiej *skupczyny*. Zwykle zawiadamia się o nastąpić mającem takiem zgromadzeniu narodowem rząd turecki, nigdy zaś Porta temu się niesprzeciwiała. Tak też dla zwyczaju i formalności i teraz zrobiono, lecz nad wszelkie spodziewanie dała Porta przez Osmana Paszę gubernatora twierdzy Belgradu, najsurowszy zakaz zwoływania *skupczyny*. Rzecz zaszła już tak daleko, naród domaga się tak silnie, jest to zresztą takiem samowładnem naruszeniem praw narodu serbskiego, że gdyby rząd turecki na przedstawienia, jakie mu telegrafem zrobiono, niezważał i na *skupczynę* nie zezwolił, postanowiono udać się za pomocą memoryału z apelacyą do rządów, które gwarantowały przywileje Serbii; ministeryum postanowiło jak słychać, podziękować w takim razie.

Jak donoszą najświeższe ztamtąd wiadomości miał rząd turecki cofnąć już powyższy zakaz, lecz wysyła komisarza, który będzie *skupczynie* obecnym, a raczej ma kierować jej obradami.

— Angielski konzul jeneralny p. Fontblanque spodziewany w Belgradzie przed 15. t. j. przed naznaczonym na *skupczynę* dniem.

TURCYA. Lord Redcliffe ma mieć u sułtana jak piszą do *Timesa* ze Stambułu, dwie audyencye, jednę prywatną, drugą publiczną. Miał on przywieść własnoręczne pismo królowej Wiktoryi, w którem królowa uwiadamia sułtana jako swego brata i sprzymierzeńca, że lord Redcliffe tyloletni wierny pełnomocnik Anglii na dworze tureckim, przybył do Stambułu, aby się pożegnać z sułtanem; i w którym prosi go, aby wszystko chętnie przyjął, co powie tak wypróbowany Turcyi przyjaciel względem wykonania Hat-i-Humajumu z r. 1856. Lord Redcliffe de Stratford zabawi 3 tygodnie w Stambule. Mówią jako o rzeczy pewnej, że francuzki poseł br. Thouvenel bezwłocznie opuszcza Stambuł, i wątpią, aby nazad wrócił. *Jour. d. Const.* zbija pogłoskę przez dzienniki podaną o przyjęciu lorda Redcliffe w Stambule; twierdzi, że nie jest prawdą, jakoby sułtan odwiedzał lorda.

— Sułtan miał pisać do cesarza Austryi list własnoręczny, który jak czytamy w wiedeńskim *Fr. Bl.* przybył istotnie do Wiednia na ręce księcia Kalimaki; książę wręczył list ten hr. Buolowi.

WŁOCHY. **Rzym**. Pomimo, że dzienniki inaczej utrzymywały, wrócił z Paryża do Rzymu jenerał Goyon komendant załogi francuzkiej w Rzymie.

— Na tajnem zebraniu konsystorza papiezkiego w dniu 27. września prekonizowano następujących biskupów: A. Krasińskiego biskupem wileńskim, W. Platera sufragana łowickiego biskupem w Mocynopolis in part. inf., J. Staniewskiego sufragana metropolity mohilewskiego biskupem Platei in p. inf., J. Dekerta sufragana warszawskiego biskupem Halikarnasu in p. inf., A. Bersniewicza sufragana żmudzkiego, biskupem Maximiniapolu in p. inf.

— **Neapol**. Aresztowano wiele osób z powodu dotąd niewiadomego, po większej części adwokatów, lekarzy i literatów. Zaginęli także bez śladu książą Porto i książę Caracciola.

CHINY. List z Shanghai z datą 2. sierpnia umieszczony w *Monitorze*, donosi że 3. lipca ratyfikował cesarz chiński traktat z Tientsin, jak też że czterej pełnomocnicy opuścili zaraz po ratyfikacyi Tientsin i wrócili na swoje okręta.

— Dziennik *China Mail* zapewnia, że rządowi cesarskiemu zupełnie są obce ciągłe napady tak zwanych *walecznych* na wojska francuzko-angielskie. *Waleczni* słuchają rozkazów silnego stronnictwa, które całkiem otwarcie występuje przeciwko chińskiemu rządowi i nic wiedzieć niechce o traktatach z Europejczykami zawartych. Stronnictwo to stanowią posiadacze ziemscy, uczeni, i w ogóle ludzie, którzy należą do kasty uprzywilejowanej. *China Mail* utrzymuje, że pierwszem zadaniem Europejczyków powinno było być zniszczenie tego potężnego stronnictwa.

— Francuzcy misyonarze wzięli sobie jak wiadomo, za zadanie nawracać na chrześciaństwo dzieci państwa Niebieskiego; nie jest przeto obojętną rzeczą dowiedzieć się według listu pewnej siostry miłosierdzia pisanego z Kingpo, w jaki sposób dotychczas robiono Chińczykow chrześcianami. „Nie przejdzie dzień jeden, pisze ta siostra miłosierdzia, abyśmy ze 20 małych dzieci pogańskich nie ochrzcili. Robimy na małych łodziach wycieczki o 3 do 4 godzin drogi, a gdy przybędziemy do wioski chińskiej, bierze nasz chrześciański przewodnik na plecy kosz z lekarstwami i prowadzi nas w środek wsi, w której nas jeszcze nie znają, zapowiadając nasze przybycie temi słowy: „Oto przybyli lekarze z Francyi; mają oni lekarstwa na wszelkie dolegliwości, tak dla młodych jak dla starych, a udzielają je nie żądając zapłaty!“ Na słowa: *nieżądają zapłaty*, obstępują nas tłumnie męczyzni, kobiety i dzieci; każdy opowiada swoje cierpienie i prosi o lekarstwo. Naszym głównym celem są zaś małe dzieci, które mniej lub więcej na coś chorują; ich więc skrapiamy święconą wodą i nacieramy im czoło olejem odrodzenia w obecności rodziców, którzy nieprzeczuwają nawet, co się z ich dziećmi dzieje. W ten sposób więc często nie ruszając się z miejsca, ochrzcimy dziesięcioro i więcej Chińczyków. Tak idziemy z miejsca na miejsce, postępując wszędzie w ten sposób. Wróciwszy do domu, to jest na nasze stacye, zapisujemy sobie imiona, wiek i rodzaj choroby ochrzczonych dzieci, aby przyszedłszy raz drugi do wsi wiedzieć, ile z nich dostało się do nieba.“

INDYE. Anglicy mieli odnieść kilka zwycięztw nad powstańcami, którzy jednak ustępują z jednych miejsc, aby w innych tem silniej wystąpić. Armia powstańców ma według źródeł angielskich liczyć jeszcze 200.000. Do *Independance* piszą z Kalkuty, że korpus angielski jenerała Granta pobił 21. sierp. powstańców pod Sultanpore.

PERSYA. Z Persyi nadchodzą coraz smutniejsze wiadomości. Miasto Aderbidżan zbuntowało się. Aterabad napadli i zdobyli Turkomani, którzy spalili i zburzyli w okolicy 40 wiosek. Głód i pomór wyludniły Korassan, a miasto Herat oblęgły niepodległe plemiona.

— *Journal de Constantinople* donosi, że pierwszy minister szacha perskiego Sadzazam Mirza Aga Khan i jego obydwaj synowie, którzy byli jeden ministrem wojny a drugi skarbu, wypadli z łaski, a to z tego powodu, że według dowodów, jakie ma szach w ręku, wszyscy trzej obsadzili wszystkie urzęda swojemi kreaturami, i sami spowodowali ostatnią z Anglikami wojnę.

Przegląd pism czasowych polskich.

(α—ω) **Czas** zamieszcza w odcinku recenzye dwóch ostatnich zeszytów „Rocznika gospodarstwa krajowego i Towarzystwa rolniczego w królestwie Polskiem“. Zeszyt kwietniowy obejmuje: Obraz czynności ogólnego zebrania Towarzystwa w królestwie Polskiem, odbytego między 20. a 26. lutego r. b. Z podanych pod roztrząsanie kwestyj, a bardziej jeszcze z czynionych przez Towarzystwo wniosków, wykazują się potrzeby i położenie rolnictwa w królestwie Polskiem. Położenie to różni się zupełnie od tego, w jakiem zostaje rolnictwo krajów zachodnich. Tam mają robotnika i kapitały, mogą więc zdobyte na drodze teoryi prawdy doświadczać w praktyce gospodarskiej. Lecz u nas wynalazki, doświadczenia kosztowniejsze rozbiją się *o brak rąk do pracy* i brak kapitałów. Ludzi wystarczyłoby do rolnictwa, gdyby mogli i *chcieli* pracować. Większa część wniosków czynionych na zebraniu ogólnem Towarzystwa, które prócz członków honorowych liczy 1476 osób, zmierzała do poprawy takiego stanu rzeczy. Główne zadanie: jak podnieść stan moralny ludności wiejskiej? stało się przedmiotem rozprawy konkursowej; inne kwestye, jako to: ochronki, kształcenie rzemieślników wiejskich, opatrzenie losu czeladzi i wyrobników przez opłaty do dyrekcyi ubezpieczeń wnoszone, poruczono czczególnej troskliwości komitetu. Kwestye te rozbierała sekcya ogólna. W naradach sekcyi rolniczej i sekcyi inwentarza wykazują postrzeżenia nad stanem gospodarstwa naszego, że stan nie jest pomyślnym. Przyczyną brak rąk do pracy i brak kapitałów. Potrzebie zwrócenia rolnictwa ku hodowli inwentarzy, stanęła na przeszkodzie uwaga, że nie można się spodziewać dla braku konsumcyi należytej zapłaty za opasy wytuczone. Pokazało się także, że łąki w kraju są zupełnie zaniedbane, lecz na ich ulepszenie nie mają właściciele pieniędzy, a szaleństwem byłoby wykonywać te roboty za pieniądze żydowskie, od których procent w półtrzecia roku podwaja pożyczony kapitał. W obec takiego położenia rolnictwa, powinno towarzystwo dołożyć najpierw wszelkich starań około przysporzenia rolnictwu potrzebnych kapitałów, rąk do pracy i zdatnych pomocników przy gospodarstwie. Nowości w gospodarstwie, doświadczenia naukowe i tym podobne przedmioty muszą stać w drugim rzędzie.

W następnym artykule *o zaniedbanym stanie łąk w kraju naszym*, autor p. Karol Thonn, uskarza się także na brak kapitałów i rąk do pracy; radzi on poprawę łąk dokonywać przez stowarzyszenia akcyjne, którymby przysłużało prawo usunięcia, przez wywłaszczenie na cel użyteczności publicznej, zasad stojących osuszeniu łąk na przeszkodzie.

Artykuł naukowy znakomitego geologa p. L. Z. o wpływie wierzchnich osad geologicznych na rolnictwo w południowych stronach Polski, wykazuje wpływ urodzajności ziemi na pomnożenie sił fizycznych u zwierząt i ludzi.

Przegląd pism rolniczych polskich obejmuje zarys działań Towarzystwa rolniczego z trzech powiatów księstwa Poznańskiego; oprócz tego daje zarys ważniejszych artykułów zamieszczonych w *Tygodniku* rolniczo-przemysłowym krakowskim, w *Ziemianinie* poznańskim i w piśmie tygodniowem *Przyroda i Przemysł*.

W zeszycie lipcowym zamieszczono *Przegląd* wiadomości nadesłanych przez korespondentów Towarzystwa rolniczego za miesiąc maj i czerwiec r. b. W ich raportach znajdują się ważne skazówki dotyczące dobra ogólnego. Korespondent powiatu brubieszowskiego, wykazuje potrzebę ogólnego i koniecznego, nie zaś dobrowolnego i wyjątkowego zabezpieczenia od gradobicia. Korespondent powiatu wartskiego donosi o przypuszczeniu rządzców, ekonomów, a nawet i czeladzi dworskiej do udziału z czystego dochodu, przez co powiększa się ich chęć do pracy i pilności. Korespondent kaliski czyni uwagę, że w kraju naszym nie tyle użalać się potrzeba na brak kapitałów, ile na brak kredytu, i uważa za oznakę postępu *zawiązywanie przez obywateli spółek przemysłowo-rolniczych*.

Przedstawiwszy recenzent treść artykułów zawartych w dwóch ostatnich zeszytach *Rocznika*, przechodzi do działań Towarzystwa rolniczego.

„Zdanie sprawy z narad ogólnego zebrania, treść czynności komitetu, organizacya korespondentów prowincyonalnych, wydane dla nich instrukcye— wszystko to odpowiada założonemu celowi i nos piętno dążenia do powszechnego dobra“.

Poznać kraj jak najdokładniej pod względem rolniczym, jest głównem zadaniem Tow. rol. Odnoszące się do tego czynności dokonane ile być może jak najstaranniej, posłużą za podstawę dalszym działaniom. W ogólności znamy przyczyny, tamujące postęp rolnictwa w kraju naszym, lecz ogólne uwagi nie wystarczą, by przekonać osoby stojące u steru rozmaitych władz krajowych.

„Płaćcie dobrze robotnikom, to ich mieć będziecie“ mówi nie jeden, gdy przed nim użala się obywatel na brak ludzi do roboty.

„Nie marnujcie pieniędzy na zbytki, to nie

---

występujące zwaliska starego zamku. Wieża z ową niebieską taflą źwierciadlaną, jednym bokiem swoim rozsypana w gruzy, które rozbiegły się daleko aż pomiędzy krzaki i drzewa, przypierała o drugą ogromną kupę gruzów. Tak się przynajmniej wydawało na pierwsze spojrzenie; lecz gdy się bliżej wpatrzyłem, ujrzałem z pomiędzy tych gruzów kawał muru wyższego lepiej zachowanego; przykryty zbiorem starych tarcic, darni i rumowiska, służył widocznie za pomieszkanie jeszcze, co stwierdzały nie tylko okna w murze widoczne, ale nadewszystko ciemny obłok dymu, buchający z otworu tego dachowego pokrycia. Wpatrzyłem się w ten kawał muru z wielkiem zajęciem, bo mi się przypomniała wczorajsza z góralem rozmowa; lecz jakież było zadziwienie moje, gdy postrzegłem, jak od czasu do czasu ciemny ów obłok dymu rozświecał się jakby błyszczącą tkaniną na tle ciemnem, sypiącemi się z otworu iskrami.

— Patrzysz się na zwaliska starego zamku? zapytał mnie Rafał.

— Ślicznie się w borze wydają; lecz są jak widzę zamieszkane.

— A tak! Zwaliska te grają także pewną nieposlednią rolę w tym całym epizodzie życia mego...

— Słyszałem o tem.

— Słyszałeś? od kogo?

— Wiózł mnie wczoraj góral młody, z tutejszej podobno okolicy.

— I nabajał ci niestworzone dziwa o starym zamku i Puhaczysze?

— Coś tylko napomknął, ale po nocy bał się rozpowiadać, jak się zdaje..

— W okolicy pełno najdziwniejszych bajek o starym zamku i o jego mieszkańcach!... Bo człowiek kocha się w nadzwyczajnościach, i radby z rzeczywistego życia mieć świat cudów i bajek... A przecież są rzeczy i zdarzenia dziwne, które zimny rozum sili się wytłómaczyć, i wytłómaczy zapewne, bo czegóż rozum nie zdoła? Ale uczucie inaczej pojmuje, bo nie rozumuje, ale czuje; i możnaż nieodwołalnie zawyrokować, przy kim słuszność: przy rozumie, czy przy uczuciu? Lecz chodźmy dalej. *(C. d. n.)*

Kościuszki puścizna.

(Ułamek biograficzny podług urzędowego dokumentu). (C. d.)

„P. Jefferson na list J. E. p. *de Politica* ministra rosyjskiego w Waszyngtonie, pisany d. 27. maja 1819 na żądanie wice króla Polski, odpowiada w następujący sposób: „„Nie długo przed wyjazdem swoim z Ameryki w r. 1798 napisał generał testament, cały własną ręką, w którym rozporządza, iż cały majątek, jakiby tu posiadał w czasie swojej śmierci, ma być obrócony na zakupienie młodych murzynów, na ich wychowanie i uwolnienie; mnie mianował egzekutorem tego testamentu i złożył go do moich rąk. Procent od sumy posyłano mu regularnie do Europy. Moje stosunki w kraju niedozwalały zajmować się osobiście przesyłaniem pieniędzy za granicę, poruczyłem więc tę rzecz p. John Barnes w Georgetown jako adwokatowi, którego to obowiązku on dokładnie i wiernie dopełniał aż do chwili, gdy nas doszła wiadomość o śmierci generała.

„„Udało nam się tymczasem przez wczesne podniesienie tej sumy z banku, gdzie ją był umieścił, i przez pożyczenie jej rządowi podczas ostatniej wojny z Anglią, pomnożyć cały fundusz na 17159 dol. 68 cent., a mianowicie 12499 dol. 63 cent. w funduszach Stanów Zjednoczonych, 4600 dol. zaś w banku Kolumbii w Georgetown. Nie starałem się przez niejaki czas o sądowne zatwierdzenie testamentu, oczekując zawsze na wiadomość o jakim testamencie z Europy, któryby się tyczył jego majątku w Ameryce. Zdawało mi się, że roztropność tego wymaga, pomimo że ostatni jego list przed śmiercią pisany do mnie d. 15. września 1817, przekonywał mię o niezmienności postanowienia temi słowy: *Nous avançons tous en age, c'est pour cela, mon cher et respectable ami, que je vous prie de vouloir bien (comme vous avez tout le pouvoir) arranger qu' aprez la mort de notre digne ami Mr. Barnes, quelqu' un d'aussi probe que lui prenne sa place, pour que je reçoive les interets ponctuellement de mon fonds; duquel, aprés ma mort, vous savez la destination invariable, quant à présent faites pour le mieux comme vous pensez.* (Starzejemy się wszyscy, dla tego proszę cię drogi i szanowny przyjacielu, racz zarządzić (do czego masz zupełne upoważnienie), by po śmierci naszego zacnego przyjaciela, p. Barmes, kto inny również prawy go zastąpił, ażeby mię dochodziły procenta do mego funduszu, którego niezmienne przeznaczenie po mojej śmierci jest ci wiadome; jak na teraz czyń, co uznajesz za najlepsze.)“

„Po jego śmierci przedłożono mi skrypt (a claim) na rzecz *Kościuszki-Armstronga* syna generała Armstrong na 3704 dol wydany przez Kościuszkę za życia do wypłaty z tego funduszu; następnie wystąpił p. *Zeltner* z pretensyą do całkowitej reszty z mocy testamentu. Postępując wedle skazówki danej mi przez generalnego prokuratora (Attorney general) Stanów Zjednoczonych, uzyskałem zatwierdzenie sądowne testamentu w sądzie obwodowym, do którego należę, lecz uchyliłem się od obowiązków egzekutora. Wtedy, gdy mię generał mianował egzekutorem, byłem jeszcze tyle młodym, że mogłem przyjąć na siebie taki obowiązek, który wedle natury swojej wymagał ustawicznego zajęcia. Lecz po upływie przeszło dwudziestu lat byłoby to nieroztropnością z mojej strony, podejmować się sprawy, na której dokonanie życia-by niestarczyło

będziecie potrzebowali banków rolniczych i nie będą was obdzierali żydowscy lichwiarze“, mówi drugi na projekta obywateli mające na celu poddźwignienie kredytu ziemskiego.

Na takie słowa najlepszą odpowiedzią ze strony obywateli byłyby liczebne podania z całego kraju zebrane. Co do braku rąk, radzi autor recenzyi, żeby ze wszystkich powiatów i okręgów nadesłano do komitetu obliczenia szczegółowe, ile ludzi ze stanu włościańskiego płci męzkiej i żeńskiej pracuje ciągle koło roli za umówioną zapłatę, ile zaś tak zwanych *komornych* tyle tylko pracuje, żeby głód odpędzić i t. d. Tak wyjaśniwszy i poparłszy liczbami, łatwo będzie przekonać osoby stojące u steru, że obok oczynszowania włościan potrzeba środków policyjnych i administracyjnych, któreby zapobiegły próżniactwu i włóczędze.

Co do zarzutu marnotrawstwa, niedbałości i nieładu czynionego właścicielom i mniemania upowszechnionego, że ten czyni największą przysługę szlachcicowi polskiemu, kto mu nie da pieniędzy, bo szlachcic nie umie użyć ich na pożyteczne cele— radzi, żeby korespondenci przysłali komitetowi ze wszystkich powiatów obliczenia, wiele jest włości będących w stanie upadku, wiele zostaje w stanie stagnacyi, a wiele nareszcie w kwitnącym stanie. Takie obliczenie przekonałoby, że na sto gospodarstw folwarcznych siedmdziesiąt ośm właścicieli opędza biedę z dnia na dzień, połowę dochodu lichwiarzom żydom oddając, nie może rozwinąć gospodarstwa, bo brak funduszów jest największą i nieprzełamaną tamą.

Pomysł rozdawania medalów i nagród, nie jest w takim składzie rzeczy najprostszą i najskuteczniejszą drogą do podniesienia stanu rolnictwa naszego. Komitet Towarzystwa, wszystkie głosy jego członków, dążą do usprawiedliwienia tego systematu. Lecz znaczna liczba członków Towarzystwa, mianowicie tych, którzy nie zapatrują się na wzory zagraniczne, ma nieco odmienne zdanie. Sądzą oni, że nagrody, pochwały i medale dobre są i pożyteczne dla pewnych klas rolniczych, mianowicie dla ekonomów, rzemieślników, ogrodników, piwowarów, pszczelarzy i owczarzy, i dla czeladzi dworskiej, lecz dla innych są niepożyteczne i niepotrzebne; chcieliby zatem, żeby znaczną część nagród i medalów zamienić na zasiłki.

Kończąc swoje uwagi nad środkami osiągnięcia celu Towarzystwa rolniczego, dodaje autor recenzyi, że najważniejszem i najpożyteczniejszem działaniem Towarzystwa rolniczego, może i powinien być wpływ na usunięcie życia nad stan, marnowanie czasu przy kartach, na obudzenie dążności do pracy, na rozszerzenie pojęcia obowiązków obywatela względem własnej rodziny i włościan, dla których i po zniesieniu pańszczyzny powinni być przewodnikami i opiekunami.

Korespondent poznański (λ) donosi o procesie, który się w tych dniach w Lesznie toczył. Prokuratorya oskarżyła księdza Koszutskiego z pod Gniezna autora książki „*Żywoty świętych przez przyjaciela dzieci*“ o podburzanie poddanych państwa do wzajemnej nienawiści, wyciągając motywa do oskarżenia ze wstępu do dzieła, traktującego o jedności kościoła. Dzieło to, a więc i wstęp do niego, przejrzał w manuskrypcie jeneralny konsystorz arcybiskupi i pozwolił, uznawszy je za potrzebne, drukować. Obrońca obżałowanego p. Niegołowski okazał sądowi dowodnie, że obżałowany napisał nic więcej, jak prawdę kościoła katolickiego — mimo tego orzekł sąd karę. Motywa wyroku są istotnie ciekawe; przyznając bowiem, że autor nie miał zamiaru podbudzić tą książką poddanych państwa do nienawiści lub pogardy, skazuje jednak obżałowanego na karę dla tego, że Prusy noszące przeważnie charakter protestancki, muszą się bronić przeciw podobnej krytyce, jaką zawiera ów wstęp traktujący o jedności kościoła.

Korespondent (z) ze Lwowa donosi, że w krótce wyjdą pamiętniki ś. p. jenerała Dwernickiego, spisane własnoręcznie przez niego na kilka lat przed śmiercią. Wydawca pamiętników przeznaczył całkowity dochód z sprzedaży, niepotrącając kosztów nakładu, na rzecz pozostałej rodziny zmarłego. Miałoby być życzeniem rodziny, aby pamiętniki te wyszły jednocześnie w języku francuzkim i niemieckim. Tłumaczenie zatem musiało zająć kilka miesięcy czasu, i to jest zapewne przyczyną spóźnionego oddania ich pod prasę.

Z **Tarnowa** dowiadujemy się o uroczystości odbytej w tamtejszym kościele katedralnym. X. biskup Pukalski przywdział w oznaki biskupie obdarowanego niemi przez stolicę apostolską katedralnego proboszcza tarnowskiego X. Franciszka Slusarczyka. Odtąd proboszczowi katedralni tarnowscy jako prałaci, będą nosić przy uroczystościach kościelnych infułę i pastorał.

Od Redakcyi. Gazeta Wanderer w Nrze 231 umieściła nową korespondencyę z *wschodniej Galicyi* (?) wymierzoną naprzeciw naszego pisma i korespondencyi w kolumnach naszych (Nr. 44) umieszczonej. Jest to już duplika podobno w sprawie żydowskiej, wywołanej przez artykuł naszego korespondenta (Nr. 52). Nowa ta korespondencya jest to łataninka frazesowa, bez dowodów, bez rozumowania, bez dobrej wiary, na którą odpowiadać nie warto; bo i cóż nareszcie odpowiedzieć korespondentowi, który zapowiada z góry, że nie myśli się wdawać w zbijanie zarzutów umieszczonych w ostatniej korespondencyi naszej? Stara to już i zużyta broń polemiczna! „Nie odpowiem na zarzuty, bo nie warto na nie odpowiadać.“ Jest to odpowiedź, za którą się zwykle kryje zła wiara, rada zaczepiać z bezpiecznego zaułka, i brak odwagi, objawiający się strategiczną rejteradą. Już po tem samem łatwo nam rozumieć, do jakiego to kółka mamy porachować przeciwnika naszego.

Jeżeli mimo to odpowiadamy, robimy to dla tego tylko, aby oświadczyć raz na zawsze korespondentowi wschodniogalicyjskiemu, że może sobie odtąd pisać co mu się podoba, my pewnie do odpowiedzi pióra nie umaczamy. Szkoda czasu i atłasu, jak powiada nasze stare przysłowie.

My niepotrzebujemy popierać zdań naszego korespondenta, które są naszemi zdaniami, bo te zdania dzieli nasz cały kraj, prócz niektórych może ulic lwowskich, i jednego lub dwu kółek kawiarniowych. Któż nie wie bowiem, czem są żydzi od lat tylu w naszem ciele społecznem, wyglądającem zaprawdę jakby ciało obłożone na wszystkie strony ssącemi pijawkami? kto nie rozumie, z kąd głównie pochodzi demoralizacya ludu naszego?

Podniesiemy więc tylko widoczną złą wiarę tej korespondencyi, i umieszczone w niej kolosalne *absurdum*.

Korespondent, który chce nas uczyć umiarkowania, sam z złośliwością śmie się rzucać na całą jedną i najznakomitszą przeci klasę społeczeństwa naszego. Z szyderstwem stosuje do niej słowa, jakie Napoleon powiedział o emigracyi francuzkiej. Bronić tej klasy stanowiącej większą część i główną rdzeń narodu naszego, naprzeciw takiego przeciwnika, jakim jest korespondent wschodniogalicyjski, byłoby nurzać broń szlachetną w brud i kał. Radzimy mu tylko, aby podobnych zaczepek zaniechał. Są one już nie na czasie, tak w górze jak i na dole niechętnie widziane, i dowodzą tylko w zaczepiającym braku wszelkich wyższych pojęć! Nie dziwimy się wszakże temu. Korespondent czy należy do tych których broni, czy jest tylko woluntaryuszem ich sprawy, nie wiemy. Ale broniąc tych którzy sami żadnego pojęcia nie mają o narodowości, ani nie czują jej potrzeby, bo jej miejsce zastępują im stowarzyszenia spekulacyjne, wychodzące po całym szerokim świecie na obławę pieniędzy, nie może pojąć nawet, że należy szanować obcą narodowość.

Lecz przejdźmy do absurdum, którego się dopuszcza wschodnio-galicyjski korespondent. Powiada on, że żydzi galicyjscy nie demoralizują, ale przeciwnie zostali zepsuci i zdemoralizowani przez wpływ wyższych klas naszego społeczeństwa. Prawdziwie, taki zarzut można tylko zdybać na drodze do czubków.

Niechże się wschodniogalicyjski korespondent raczy rozpatrzyć w dziejach wszystkich narodów, niech przeglądnie ślady historyczne przyjścia żydów do Francyi, Niemiec, Włoch, Hiszpanii i t. d. Wszędzie byli tacy sami jak u nas; wszędzie byli chciwi aż do potworności, wszędzie byli istnemi pijawkami ssącemi soki żywotne tego kraju, którego kosztem żyli; wszędzie byli leprą moralną tego narodu nieszczęśliwego, który ich przyjął. Świadczą o tem wszystkie kroniki i wszystkie prawodawstwa.

Więc to nasza polska szlachta zepsuła żydów polskich i zdemoralizowała ich? Do takich to namacalnych absurdów prowadzi zła wiara i brak wszelkich najelementarniejszych wiadomości. W tem chyba znaczeniu możnaby powiedzieć, że się żydzi u nas zepsuli, że ich próżniactwo, ich chuć zysku, jaką się odznaczali we wszystkich krajach, największą może u nas znalazły łatwość w hojności, wspaniałości i niedbałości naszej szlachty, która się im dawała obdzierać.

Na tem kończymy. Jeżeli nie miło nam było wdawać się w podobną polemikę, radzi przynajmniej jesteśmy, żeśmy się jej pozbyli raz na zawsze. Bo nikt przecie z ludzi prawych i zdrowym rozsądkiem obdarzonych nie będzie od nas żądał, abyśmy jeszcze kiedykolwiek odpowiadali przeciwnikowi taką wojującemu bronią, choćby wszystkie kolumny *Wanderera* zapełniał korespondencyami wschodniogalicyjskiemi.

Korespondencye.

(Wychowanie ludu).

Z pod **Krakowca** *d. 6. października.* Mimo szczerej chęci podzielenia się z wami myślą moją, szło mi to powoli; bo jak wśród wojny i bitwy żołnierzowi trudno gryzmolić, tak gospodarzowi wśród żniw nie podobna myśleć o przyjemnościach z zaniedbaniem powinności. Zapewne zauważaliście z wszelkich korespondencyj, jakie do was przychodzą z różnych okolic kraju, że wychowanie i moralne prowadzenie ludu jest najżywotniejszą kwestyą naszą; pojął to rząd, jest jakaś niewidoma ręka, co wszystkie organa rządu stykające się z ludem w te strony kieruje; jest duch, co wionął tą myślą w administracyjno-polityczne władze, bo chcąc dziecko wychować, trzeba mu dobrać zrazu czujną niańkę, później pilnego nauczyciela. Któż temu może być jednem i drugiem? Kto z nim żyje, kto z tym ludem w styczności najbliższej, ten tylko może być najlepszym opiekunem i nauczycielem; a więc dwór, szkoła i kościół! Wy może nie wiecie, że dawny dwór, a dzisiejsza dworska posiadłość jest dziś w najbliższym stosunku z ludem, w codziennej z nim styczności. Wszakże nie będziesz panie mieć skrajki chleba, gdy się nie ukłonisz chłopkowi, aby ci zasiał i zebrał, omłócił, a nawet zmełł i upiekł; wyginie twoje bydełko z głodu i niechędóstwa, jeżeli ręka chłopka nie przysporzy mu paszy i czystości—a chłopek natomiast nie będzie miał łyżki mleka, gdy nie popasie krówki na rozległym dworskim odłogu, nie ogrzeje drobnej dziatwy przy drewienku z pańskiego lasu! A gdy was Bóg przypadkiem nawidzi, panie i chłopku! zginiecie czy to w płomieniu, czy w chorobie, jeżeli nie będziecie wspierać jeden drugiego. Pierwsze zatem nasze potrzeby nie rozerwą styczności między dworem a chatą; ale ogłada i oświata, jakąby mógł dwór udzielić lepiance, jest nieprzystępna, bo jakiś mur chiński stoi między niemi; dziesiątku lat potrzeba, żeby murowany dwór uchylił się do lepianki. „Wszystko dam, wszystko zrobię, ale żyć, ocierać się o ten lud nie będę za nic w świecie; ta dzicz posiekałaby mnie za to, że mam obszary łąk, lasu i odłogów“, pomyśli sobie nie jeden w duszy. Chłopek też z daleka obchodzi dworską bramę, bo mu stoi zawsze jakieś widmo pańszczyźniane w oczach, i jeżeli, to na bardzo krótko zagoni go tam gwałtowna potrzeba. A cóż dopiero, gdy po szkółkach wiejskich śpiewa dziatwa pieśń *Swoboda* zwaną, w której strofa jedna tak opiewa:

„A panowe tak za neju proszuczy płakały:
„Wertaj, wertaj pańszczynońko, nema szczo robyty,
„Neumijut żinki żaty, a my mołotyty“... i t. d. (bo szkoda papieru).

Jeżeli dziesięcioletnia dziatwa, co niezapamięta pańszczyzny, śpiewać się takich uczy pieśni, to owe widmo straszyć długo będzie lud nasz przed ogładą dworską i sposobnością nabycia nauki. Pozostaje nam więc jeszcze szkoła i kościół, dwie dostateczne dźwignie do moralnego ukształcenia ludu. Przed rokiem 1848 szkoła była o mil kilka w miasteczku zaledwie dla mieszczan przystępna, a chłopek nawet nie pomyślał o tem, by dziecko posadził na szkolnej ławce. Cerkiewka wiejska bywała na pięć godzin raz w tydzień dla ludu otwarta, tam zaśpiewano mu trzy razy w życiu, przy chrzcie, przy ślubie i wicznaja pamiat! resztę życia spędził on przy pługu, kosie i cepie, na grzaniu się przy piecu, na krótkiej zabawce u Moszka i t. d. Nadbiegł rok 1848; upadł milionowy kapitał *pracy*, a wzniósł się milionowy kapitał *czasu*, dla tego ludu, co pracą rąk podtrzymywał miliony należące do całego społeczeństwa.

Świt nowej epoki zdawał się wołać: „Oto uwolniłem was od pracy rąk, abyście mieli czas ku ukształceniu waszemu! Nauczyciele, duchowni, na was kładę ten obowiązek, bo wszakże do tego Bóg was powołał! Uczcie lud ten tym językiem, jakim mówi w domu, byście byli zrozumiani i pojmowani; oto macie *czas* i *narodowość*, wszystko coście potrzebowali i chcieli!“ Ucieszyli się wszyscy choć strapieni drogością chleba, że dłonie, co krajowi dostarczały żywności i opału, chwytają za klamkę szkoły i kościoła, że szkoła miasteczka mieć będzie liczne sąsiadki szkółki po wsiach, przystępne dla tego świeżo usamowolnionego ludu; że nadanie praw obywatelskich w kraju koronnym, przyniesie za kapitał pracy kapitał czasu, a z nim i potrzebną oświatę w najniższych warstwach; że inteligencya na wsi ciesząc się opieką rządu, wszelkich sił przyłoży do moralnego wychowania tego ludu, który tyle ma do tego czasu i środków; a ucząc gorliwie w szkole i cerkwi wszystkiego, co obowiązek im każe, wyprowadzą lud ten okrzyczany w Europie z ciemnoty.

Przyznać trzeba, że wielu pojęło to doskonale, lecz my w naszej okolicy nie jesteśmy tak szczęśliwi. Dowiodła to wizyta kanoniczna J. Exc. ks. biskupa br. Jachimowicza, o której już wam donosiłem, równie jak i o sławnej odpowiedzi jednego z uczniów. *Exempla sunt odiosa*! wiem o tem, i daleki jestem od tego, abym chciał przytaczać wiele smutnych bardzo przykładów w tej mierze — chociaż kto wie, czy nie jest to może obowiązkiem! Ciężki to wszakże obowiązek! Niechcę go brać na siebie, i tylko jak można najogólniej, opowiem wam kilka faktów, za których najrzetelniejszą prawdziwość ręczę wam jak najmocniej.

Nie daleko z tąd w znajomej mi wsi, mie-

Widząc zaś z listu pańskiego z d. 27. maja, że jacyś krewni generała upominają się także o dziedzictwo, że tedy zapewne powstaną spory o ten majątek; gdy mnie i wiek i niezdolność do interesów nakazuje usunąć się od zawikłań tego rodzaju: postanowiłem złożyć testament do rąk sądu, jaki mi wskaże generalny prokurator (będzie to zapewne sąd dystryktowy dla Kolumbii), prosić o uwolnienie mię od obowiązków egzekutora i o mianowanie administratora. Taki administrator wezwie zapewne owych rozmaitych pretendentów do rozprawy sądowej, sądowi zaś pozostawi rozstrzygnienie o losie majątku. To uczynię tak rychło, jak tylko potrzebne jeszcze narady tego dopuszczą, a gdy administrator będzie postanowiony; oddam mu oryginalne certyfikaty zostające w mym ręku. Nagromadzone procenta i dywidendy leżą nienaruszone w skarbie Stanów Zjednoczonych i w banku Kolumbii.“

„Okoliczności zawarte w tym liście znajdują się wyłożone w pismach spornych, lecz woleliśmy przytoczyć własne słowa p. Jeffersona.

Z dalszej treści aktu sądowego okazuje się, że poruczono cały ten majątek istotnie innemu administratorowi, niejakiemu panu Benjaminowi T. Lear. Lear odebrał od Jeffersona fundusz Kościuszkowski zwiększony na 30032 dol. 6 cent. W jego ręku wzrósł majątek do roku 1832 na 31785 dol. 27 cent. W r. 1832 zmarł Lear. Po jego śmierci objął administracyę pułkownik Bomford. W tego ręku wzrósł fundusz (podług dziewiątego rachunku) do ilości 43504 dol. 40 cent.

Na zapłacenie tej sumy spadkobiercom Kościuszki, działającym przez *Johna F. Ennis* administratora *de bonis non* Józefa Żołkowskiego i innych, skazał sąd najw. Stanów Zjedn. w drodze apelacyi pozwanych działających przez *Jonatana B. H. Smith* administratora i t. d., po ś. p. Jerzym Bomford. Fundusz ten był narażony na zupełne przepadnięcie przez bankructwo i śmierć administratora, oraz przez wyrok Igo sądu, który odsądził spadkobierców od spuścizny. Temi spadkobiercami byli siostrzeńcy Kościuszki (podług wiadomości udzielonej przez c. k. ministra rezydującego w Waszyngtonie). Zgłos li się także pretendenci z Galicyi, ale zapóźno, co wprawdzie nie uwłacza ich prawu do spadku, lecz proces byłby jeszcze bardziej zawikłanym niż poprzedni, gdyż musieliby zapewne jeszcze i tych spadkobierców przypozywać, którzy już w skutek wyroku mają cały majątek odziedziczyć.

Powody, z jakich sąd najwyższy skazał administratorów na zwrot puścizny, mniej nas obchodzą; jest to kwestya czysto prawnicza i wyjaśniająca tylko poniekąd różnicę amerykańskich ustaw cywilnych od innych.

Ważniejszą jest dla nas przedewszystkiem niewytłumaczona niczem zmiana przeznaczenia tego długu uwolnionej Ameryki spłaconego bohaterowi.

Należy to uważać za akt proroczego niejako natchnienia, którem Opatrzność tak często obdarza ludzi genialnych, a nadewszystko powodowanych nie dumą i pragnieniem sławy, ale gorącem zamiłowaniem jakiej wielkiej myśli; należy to mówię uważać za akt proroczego natchnienia, że Kościuszko przeznaczył swój żołd na wykupno murzynów z niewoli.

Niemasz większej zakały dla tego kraju wolności, jak trwanie dotychczas niewoli murzynów i kupczenia ludźmi we wielu stanach Ameryki. Przeczuwał snać Kościuszko, że Ameryka nie rychło się oczyści z tej plamy, i zostawił czyniąc taką fundacyę, niejako wieczne upomnienie dla Ameryki, by się pozbyła wady w społecznych urządzeniach swoich, która oprócz cienia, jaki rzuca na jej wielkość, jest oraz jakby mina podkopana, której tylko iskry potrzeba, by się zajęła i rozsadziła misterną budowę Stanów Zjednoczonych.

Ale nikt ani z osób publicznych ani prywatnych wchodzących w tę sprawę nie przypomniał, na co Kościusziko przeznaczył swój ameryk. majątek. Jefferson złożył testament u sądu, którym wyraźnie Kościuszko zapisuje swój zaległy żołd na wykupno murzynów z niewoli i wychowanie ich; lecz usuwa się od egzekucyi testamentu może dla tego, by niemusiał dotykać drażliwej kwestyi wykupna murzynów, by nienarażać szanowanego w dwóch światach imienia na świętokradzkie szarpanie ze strony antiabolicjonerów. Niemożemy posądzać zgrzybiałego wówczas Jeffersona o słabość charakteru, bo dał dowody odwagi cywilnej, gdy się naraził na wykluczenie z kongresu przez wniesienie projektu abolicyi niewoli.

Ale ani prokurator ani sądy, których niezawisłość w Ameryce jest większa niż gdziekolwiek w Europie, niemieli odwagi dotknąć tej kwestyi; strony spierające się nie widziały w tem zapewne korzyści dla siebie.

Więc wyroki sądów i pisma sporne chwyciły się rade formalnego pozoru, jakoby Kościuszko odwołał ten zapis uczyniony na rzecz wolności.

Sprawa tedy toczy się, jakby tego testamentu nie było, o rozstrzygnienie kwestyi:

1) Czy należy Kościuszkę uważać za zmarłego bez testamentu (*ab intestato*) względem tej puścizny, czy też testament z r. 1817, który całym rozporządza majątkiem, ściąga się i do tych amerykańskich funduszów?

2) Czy Kościuszkę należy uważać za mieszkańca Francyi, czy Szwajcaryi, czy też Polski w czasie jego śmierci (kwestya o *domicilium*); i wedle jakich ustaw sądzić sprawę o ten spadek?

3) W jakim stosunku są pozywający do Kościuszki i czy mają jakie prawo do jego spadku?

Z tych kwestyi jest pierwsza dla nas najważniejszą, ona bowiem może posłużyć do uratowania dziejowego charakteru Kościuszki.

Dzieje muszą zachować ten charakter czystym i nie mogą znieść najmniejszej plamy na nim.

(D. n.)

szka wójt ukończony gimnazyalista, syn ruskiego chłopa, człowiek zupełnie wzorowy, którego znam osobiście. On własnemi zabiegami zebrał fundusze, sprowadził nauczyciela i t. d. Wszystko szło jako tako, ale— katechizmu musiał uczyć sam nauczyciel! W tejże samej wsi rozpoczęły się smutne utarczki o skandale trącające, do których wmieszać się władze musiały. Gdzież w takim razie można myśleć o nauce, którąby prawdziwem biła światłem i od szkoły i kościoła?

W innej znowu wsi wszystko tak, jak w przeszłym wieku. Jest szkółka, ale bez nadzoru należytego; diak miejscowy jest zarazem katechetą.

Znam inną niedaleką także wieś, w której niema już od dawna nauki, to też niema prawie nocy bez podpalania. Dworskie budynki popalone lecą w gruzy; wieśniacy podpalają jeden drugiego, a gdy złapią podpalacza, to go rzucają w ogień; za mojej pamięci trzech już spieczono tym sposobem żywcem, i to od r. 1847. W zeszłym tygodniu zapalono umyślnie torfy łąkowe, które się palą dotąd bez pomocy, w oczach pracujących na polu swojem włościan.

Dodam jeszcze jedno, i opowiem prawdę niestety, choć z zupełną oględnością. Po grasowaniu cholery zebrałem z pod płotów wsi Kalnikowa dwadzieścioro sierot; umyłem, odziałem i nakarmiłem. Najstarsze miało lat 13, najmłodsze półtora roku; patrzyła na to cała okolica i za złe mi wzięto, że z wyrzeczeniem się własnych potrzeb podjąłem to trudne i kosztowne zadanie. Dziś zna te sieroty cała okolica, i każdy dziwi się, że z zwierzęcia może być człowiek. Najstarszy do najmłodszego nieumiał żaden pacierza, ale gdzież go miał się nauczyć? To biedactwo albo bosą nogą biegało za kawałkiem chleba od chaty do chaty po śniegu i mrozie, albo piekło opuszczone w ognisku cudze na polu wygrzebane ziemniaki. To też w ochronie już będąc kradł jeden drugiemu wstążeczkę lub obrazek, i zakopywali jak kruki w ziemi. Głód i ostateczna we wsi nędza zmuszała rodziców posyłać dziatwę drobną do ciepłej ochronki, gdzie tę dziatwę umyto, ogrzano, nakarmiono i co można nauczono. Tak do domu sierot przybiegało kilkadziesiąt dziatwy, i cieszyłem się, że ten drobiazg pod okiem czujnem nie wyginie i nie będzie łotrować, albo i kraść, jak ze wsi sąsiednich.

Szło tylko o naukę religijną. Niechcę opowiadać, ile w tej mierze miałem trudności. Wszakże usłyszałem na własne uszy taki morał z ust, z których by się podobnego spodziewać nienależało, choćby dla samej przyzwoitości. „Co to pomoże uczyć? usłyszałem, to bydło było, bydło jest, i bydło będzie!“

Musiałem dopiero sprowadzać o $1\frac{1}{2}$ mili raz na tydzień księdza łać., któży też najchętniej katechizował te biedne dzieci. Lecz z tąd powstały swary, nieporozumienia. Chałupa przeznaczona niby na szkółkę, w której diak sam nic nieumiejący był profesorem i katechetą, przeszła pomału na izbę sądów wiejskich, gdzie się upijano, a w końcu na warstat stolarski.

Z tej to szkółki wyszła ta odpowiedź, o której wam donosiłem, a do której dodam drugą niemniej mądrą i prawdziwą niestety!

Ośmnastoletni chłopiec zapytany na przygotowawczym egzaminie: „Co ty masz w sobie prócz ciała?“ twardo utrzymywał, że „paru!“ (to przecie rzecz okropna)!

Dosyć tych smutnych obrazków; serce pęka prawdziwie z żalu na widok, jak ten biedny lud zostawiony sam sobie, co dzień staje się dzikszym. Komu tylko na sercu jest moralność i szczęście tego ludu, powinien wołać jak najgłośniej o zaradzenie temu. To też słyszałem na pewne, że jeden z korespondentów do dzienników zagranicznych przygotowuje fulminujący artykuł.

Aby czemś weselszem i przyjemniejszem zakończyć tę moją korespondencyę, możeście ciekawi dowiedzieć się, co się dzieje z memi sierotkami, o których wspomniałem. Jest to już wzorowa czeladka, modląca się do Boga za wszystkich żywych i umarłych; pisze i czyta doskonale, porachuje według potrzeby, i pracuje aż do 4letniej dziś Basiuni. I tak dziś n. p. z dziewcząt, 2 pierze bieliznę spólną, 3 grabi perz, jedna pasie gęsi, malutka łuszczy fasolę; z chłopców zaś, 6 pogania przy pługach, 2 mniejsze robią przewrósła, jeden gotuje dla wszystkich jeść, a jednego posłałem spisać wszystkich robotników.

Zna tę dziatwę cała okolica; i są w łaskach, dostają często przysmaki, a wstążeczki, obrazki, książeczki i stalowe pióra i rączki do piór, sypią się na nich jak manna. Bóg patrzy na życie nasze, a więcej niechcemy. Kto łaskaw, niech z nami westchnie do nieba — i na tem koniec. *K. J.*

Część urzędowa.

* Rozporządzeniem wys. c. k. ministerstwa handlu z 2. b. m. postanowione zostały od 1. listopada r. b. następujące opłaty procentowe w walucie austryackiej: Porto listowe w miejscu wynosi 3 n. k., do 10ciu mil odległości 5 n. k., do 20 mil 10 n. kr., a nad 20 mil 15 n. kr. od łuta. Należytość za rokomendowanie listu wynosi w miejscu 5, wszędzie zaś za miejscem 10 n. kr. — Taksa dla podróżnych, która dotąd według różnicy drogi i jazdy oznaczoną była na 42, 40, 34, 32, 30, 26, 24, 22, 20, 18 i 16 kr. m. kr. od mili, postanowioną jestteraz na 74, 70, 60, 56, 52, 45, 42, 38, 35, 32 i 18 n. kr. Równocześnie najwyższe kwoty w złocie i srebrze jakie oddawać będzie można w otwartych kopertach na pocztę, oznacza się na 10, a względnie na 100 złr. walut. austr. Kwoty, do wysokości których asygnacye na pieniądze przyjmowane być mogą, oznaczono dla urzędów zajmujących się takiem asygnowaniem dla wszystkich krajów koronnych, prócz królestwa lomb.-weneckiego na 1000 zł., a dla Wiednia na 5.000 zł. walut. austr. — Wynagrodzenie za zatracony na poczcie list rekomendowany będzie wynosić 20, za zatraconą sztafetę 25, a za zatraconą przesełkę pocztą bez oznaczenia wartości, 10 zł. wal. austr.

Mianowania.

* Oficyał sądu obwodowego w Samborze Antoni Ziembowicz, mianowany adjunktem dyrekcyi sądu obwodowego w Stanisławowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Zbiory wypadły we Francyi, wyjąwszy jarzyn, dość dobrze. Owoców co niemiara, jak i w Neapolitańskiem. — W komitacie wieselburgskim na Węgrzech spadła szarańcza.

* **Odesa**. Korespondent do G. W. utrzymuje, że handel tego miasta żadnego nie przynosi pożytku dla tego, że żydzie kupujący od obywateli zboże, sami zabierają korzyść całą, oddając im zaledwie małą z niej cząstkę. Szachrajstwo doprowadzone tam do znakomitej skali. Ci, co chcieli sprowadzić handel na szlachetniejszą drogę, zwykle padali ofiarą intryg lichwiarzy i oszustów.

* **Gdańsk** 4. paźdz. Na targach zbożowych niema dotąd życia. Małe tylko partye świeżego ziarna przechodzą z rąk do rąk. Żyto spadło w cenie, pszenica zeszłoroczna trzyma się nieco, za innemi gatunkami nikt nie pyta. Stagnacya handlu zbożowego, szczególnie w Anglii, niczem wytłumaczyć się nie daje, bo i zapasy są szczupłe, i zbiór tegoroczny nienajlepszy, i dowóz z powodu nieurodzaju nad Czarnem morzem i w Stanach Zjednoczonych Ameryki nader wątpliwy. Kapitałów jest zbytek, procent 2% rocznie; umysły jednak ostatniem przesileniem zastraszone, niechcą w żadne spekulacye się wdawać. Zaraza kartofli jest powszechna, a jednak i ta ważna okoliczność zostaje bez wpływu na ceny zbożowe.

* **Lwów** d. 2. paźdz. Ceny targowo zboża: pszenica 3 złr., żyto 1 złr. 45 kr. jęczmień 1 złr. 40 kr. hreczka 1 złr. 36 kr., owies 1 złr, kartofle 40 kr.

Kronika.

Kometa Donatego według rachuby astronomów był za czasów Karola Wielkiego (około roku 800) w największem oddaleniu swojem od słońca, a ostatni raz widziano go za czasów Aleksandra Wielkiego, t. j. 2100 lat temu. Zrazu niepozorny posuwał się on bardzo powoli, jak już gołem okiem przekonać się było można; w tych dniach postępuje krokiem olbrzymim, przyczem miotła jego rozwinęła się ogromnie i jaśnieje blaskiem tak mocnym, że mało co ustępuje komecie z r. 1811 — jest więc jednem z najpyszniejszych zjawisk na niebie w tem stuleciu. Dnia 1go przeleciał on punkt swój najbliższy słońca, dnia 9go zaś punkt najbliższy ziemi, o 11 milionów mil od niej; a wtedy długość miotły jego obliczono na 6 milionów mil, jest więc 120 razy dłuższa niż oddalenie ziemi od księżyca. Obecnie już ubywa. Najpiękniej wydawał się dnia 5go b. m. kiedy zaraz ze zmrokiem zajaśniał prostopadle nad widokręgiem, zamiatając pierwsze gwiazdy woza Dawidowego, a jądro jego tuż przy Arkturze świeciło jak gwiazda bliźnia. W szkłach teleskopu jądro jego pokazało się szerokie na 1300 mil, więc mało co nietyle jak trzy ćwierci ziemi, otoczone naokoło niby atmosferą o połowę węższą. Od wschodu, dokąd dąży, okazuje się światło jądra bardzo jasne, nabite, jakby cały blask zgarnął się na czoło, które ma przebijać sobie tor przez nieskończoność. Od jądra światło wytryska w dwa rogi, i samem już okiem rozróżnić można jakiś przedział w ogonie, bo na prawo miotła jest o wiele jaśniejsza i gęstsza, niż lewa wlekąca się niby, a nie ciągnąca. Podobne objawy spostrzegł już na kometach Halley, i nawet dawniejsi przed nim. Kometa Donatego leci 680.000 mil dziennie, czyli 472 mil w minucie.

Z którego miejsca rzucił go Bóg w tę otchłań bez granic, którą według barwy, jaką przebłyska przez atmosferę ziemską w oczy nasze, nazywamy błękitem, niebem? i gdzie on leci?... Gwiazdy nieruchome, niby pojedyncze kardynalne punkta na około osi wszechświatu, tkwią na jednem wciąż miejscu, przynajmniej względnie do swoich trabantów, planet; planety nicią fizycznemu oku niewidzialną przywiązane, lecą kręgami podłużnemi w około swoich słońc, i po pewnych peryodach wracają na te same miejsca — równie i księżyce. Tylko kometa bez swego słońca, bez pociągu do jakiegoś że tak powiem serca — jakby bez ideału i miłości — leci w niezmierność bez granic, bez celu! W wędrówkach swoich w czasie, kiedy my najlepszemi naszemi lokomotywami przeczołgamy milę jedną, on przelatując miliony mil, przeszumia może między systematami gwiazd niewidzialnych nawet przez szkła najdoskonalszych teleskopów naszych; i choć po tysiącach lat wróci w te same strony — ale nie wróci nigdy na to samo miejsce; wróci do tego samego kraju, ale nigdy do domu rodzinnego.

Wyobraźmy sobie, że ktoś z miejsca, gdzie nie włada żadna siła ani magnetyzmu, ani ciążenia, ani siła odpychająca, rzuci martwe ciało w bezdeń próżni, zasianej tylko światami nito pyłkiem błyszczącym do słońca, martwe ciało wedle siły rzutu i swojej wagi poleci... czasem gdzieś przystanie trocha w szybkości lotu, bo jakieś ciało niebieskie przyciągnie go na chwilę — to znów ono samo odepchnie ciało inne, i z większą forsą popędzi. Tak samo leci kometa... On nie ma mety. — Kometa to wieczny żyd w świecie gwiazd. Tą nieregularnością biegu omyla rachuby najskrupulatniejsze astronomów, jak się stało z kometą zapowiedzianym zeszłego roku, który z ziemi naszej miał odtrącić kawał Francyi i Anglii — a w tem podobno i Cherbourg osławiony.

Z czego się składa jądro i miotła — komety niewiadomo; i tu darmo domysłami domacywać się prawdy. Bądź co bądź, ta materya świetlana, tworząca cały korpus komety, jest szczególnego rodzaju — bo przy samem prawie jądrze, w punkcie najgęściejszym, przebijają się przezeń gwiazdy nawet czwartego rzędu, a więc bardzo drobne; jak to widzieliśmy w wieczór dnia 8. b. m.

Astronom przejmuje się dreszczem świętym, patrząc na te cuda niepojęte nigdy i nie objęte najgenialniejszemi środkami umu człowieczego. Gmin drży ze zgrozy — i wieści — a wróżby jego spełnią się zawsze, bo zawsze panują na biednej naszej kuli wojny i pomory i inne nieszczęścia. Nieuk tylko zarozumiały spogląda przez swój sztecher na to wspaniałe widowisko, żując pasylki, i mrużąc oczki, jakby podglądał pod fatalną koronkę nowomodnych kapelusików. Bo i cóż? On nic nie podziwia, niezdolny do żadnego pojęcia. On się nie stracha niczego — prócz żyda i zaziębienia. A od czegoż zarozumiałość? i dla czegoż nie miałby być zarozumiałym na siebie i epokę swoją? Czyż to nie widoczny postęp dam naszych od ciasnych pojęć babek w rajfrokach do olbrzymiej objętości krynolin? czyż nasze surduty nie są w o l n e? czyż nie p r z y d ł u ż o n o ogona frakowi, choć go obtemperowano po bokach? czyż to nie t ę g i e fatermerdery nasze? Czyż niema f a n t a z y i w zawiązywaniu fontaziów, w ułożeniu fioków, loków i czupryn, choćby kupionych? Czyż nie odbierają sobie życie młodzieńce, niemając za co kupić książek i chleba? czyż nie postąpił ogromnie Izrael, o d w a ż a j ą c się już odbierać sobie życie g r o m e m pistoletu? Czyż o g ł a d a o b y c z a j ó w nie wypolerowała się aż do najwykwintniejszej śliskości? Czyż nie przyjęły najczerstwiejsze nawet, najniższe warstwy społeczeństwa d a r ó w z Francyi, których nam udzielają wojażery?... I takiż to świat piękny, tak postępowy miałby padać od lada gromu, jakie przepowiadać śmie lada ogon na niebie! Na co gromu, gdzie roztoczeniu podoła wewnętrzna nikczemność i garść robactwa!

Żegnamy tego kometę; za lat 2.100, gdy znowu zabłyśnie nad ziemią, kto go przywita?

W niedzielę dnia 17go b. m. odbędzie się w monasterze OO. Bazylianów na żółkiewskiem, poważny i uroczysty obrzęd; dwaj nowicyusze złożą profesyę.

W przyszłym tygodniu ma się odbyć w sali ratuszowej K o n c e r t na dochód tutejszego towarzystwa muzycznego. W koncercie tym ma głównie wystąpić nowy i młody talent: jest nim p. *Stanisław Duniecki* syn tutejszego adwokata krajowego, uczeń koserwatoryum bruxelskiego. Odegraną być ma *wielka symfonia* kompozycyi młodego naszego ziomka na całą orkiestrę, której próby odbywają się pod dyrekcyą p. *Mikulego* z wielkiem jak słyszeliśmy zadowoleniem znawców. Prócz tego mają być odspiewane pieśni jego także kompozycyi; poczem sam ten młody artysta odegra na fortepianie z towarzyszeniem orkiestry drugi koncert *Mendelsona Bartholdy*. A na zakończenie jeżeli mamy wierzyć wieściom, p. *Duniecki* ma wystąpić z własną improwizacyą. Przyznać się musimy, jako ciekawi jesteśmy tego koncertu, w którym nasz ziomek młodziutki ma wystąpić jako fortepianista, improwizator i kompozytor. Na każdy wypadek spodziewać się należy, że powszechność uwzględni to szczególne zjawienie, a tem samem przyłoży się do zwiększenia funduszu na rzecz naszego Towarzystwa muzycznego przeznaczonego.

Na zakończenie coś z p l o t e k b r u k o w y c h. Artyści polscy sceny dramatycznej podnieśli chorągiew rokoszu przeciw prawowitej władzy dyrekcyi i zagrażają jej kieszeni. Mówią, że w skutek tej scysyi p. Targowska i p. Wilkoszewski opuścili scenę, że niebawem opuszczą ją pp. Hennig, Maleszewski, panna Safir, pani Majeranowska — a pesymiści twierdzą, że nawet pani Aszperger do Lwowa powrócić nie myśli. Obie strony walczące miały puścić w obieg ustne manifesta, z których jeden oskarza dyrekcyę o nadużywanie sympatyi publiczności — drugi wyrzuca artystom rokoszanom, że ufni w tę sympatyę publiczności, stawiają warunki, jakich dyrekcya przyjąć nie może.

Szanowni prenumeranci nowi, życzący mieć początek powieści „Sen w ż y c i u“, raczą się zgłosić listownie do redakcyi.

Przyjechali do Lwowa od dnia 8—10 paźd.

PP. Staat K. z Jas, Dylewski M. z Rolowa, Rubczyński M. z Uherec, Młocki W. z Brodów, Berezowski H. z Wodnik, br. Brückman H. z Wołoszczy, Orzechowski I. z Kutów, Baczyński A. z Koniuszek, Soroczyński R. z Choronowa, Komarnicki B. z Wiednia, hr. Rzewuski P. z Krakowa, hr. Dzieduszycki M. z Krakowa, Szymanowski M z Słonicy, Łodyński S. z Milatyna, Jędrzejowicz S. z Felsztyna, Melników K. z Krakowa, Cieszkowski R. z Wołynia, Kuczyński S. z Horodenki, Męczyński F. z Huty zielonej, Turczyński I. ze Złoczowa, Grabieński H. z Trzciany, Jaroszyński N. z Małowód, Siemianowski F. z Siemiginowa, Chrzanowski P. z Warszawy, Nowosielski L. z Bory, Zawadzki I. z Firlejówki, Zawadzki F. z Rosyi. Hubielski K. z Ozydowa, Charbetel P. z Francyi, Sietiski K. z Krakowa, Postrucki I. z Wojniłowa, Truskolawski L. z Streptowa, ks. Sanguszko R. z Krakowa, Suchodolski z Brzeżan, br. Doliniański S. z Dolinian, Mokrzański C. z Kryszczatyk, Wiktor T. ze Swirza, Zacharyasiewicz T. z Zmigroda, Szczepański F. z Dembicy, hr. Wodzicki L. z Tuczyna, Gorajski A. z Siedlisk, hr. Wodzicki H. z Krakowa, Jabłonowski A z Rawy Zaleski W. z Krakowa, Konopacki M. z Wolkowa, hr. Golejowski A. z Harasymowa, Stefanowicz K. z Wiednia, ks. Ghika T. z Jas, Zawadzki I. z Korzelnicy, Niezabitowski W. z Uherzec, Zagórski M. z Podbuża, Witwicki I. z Czaborówki, Udrycki A. z Mostów Torosiewicz M. z Połtwy, Lewandowski P. z Horożanki.

Wyjechali ze Lwowa od dnia 8—10 paźd.

PP. Mezer do Rosyi, Skrzyżewski J. do Sewerynki, Noel A. do Suchorowa, Żurakowski A. do Horbacza, Bąkowski F. do Horbacza, Wołoszynowscy E. i A. na Podole, Szymanowski M. do Tarnopola. Orłowski O. do Połowic, br. Wasilko B. do Krakowa, Szwejkowski J. do Radruża, K. ks. Radziwiłł Bogusł. i Ferd. do Prus, Rosnowski X. do Tartakowa, Rucker E. do Rosyi, Podhorodecki K. do Hołuba, Popadopoulo P. do Jas, Małecki K. do Skomoroch, Melników K. do Petersburga, Lencewicz E. do Zadwórza, hr. Borkowski E. do Gródka, Bogdanowicz M. do Rosyi, Jędrzejowicz S. do Felsztyna, hr. Komorowski K. do Krakowa, Krajnowski N. do Czech, Królikiewicz J. do Kołomyi, X. Łukasiewicz J. kanonik do Przemyśla, Zaleski W. do Rosyi, Wilczyński W. do Kakryniec, Soroczyński R. do Choronowa, Staszewski S. do Bachowic, Rozwadowski F. do Sambora, Rubczyński M. do Uherzec, Radzicjowski E. do Ditkowiec, Piotrowski K. do Rosyi, Młocki W. do Dembicy, Berezowski H. do Wodnik, Bredt F. O. do Berlina Podhorski W. do Kijowa. Szeliski K. i Truskolawski B. do Streptowa. ks. Sanguszko R. na Podole. hr. Wodziccy Lud. i Henr. do Olejowa. Rudolf F. do Semenowa. Łodyński S. do Milatyna. Leali F. do Demianowa. Kraszowski W. do Rosyi. Gorajski A. do Olejowa. hr. Dzieduszycki M. do Korniowa, Darowski W. do Otrokowa. Charbetel J. do Rosyi. br. Brückman H. do Wołoszczy. Baczyński A. do Koniuszek. Pawłowski P. do Kijowa. Chrobkowski W. do Laskowiec. Chrzanowski P. do Warszawy. Hr. Męczyński W. do Huty zielonej. Suchodolski do Brzeżan. Komarnicki B. do Sasowa. Hr. Golejowski A. do Harasymowa. Wiktor T. do Swierza. Turczyński J. do Złoczowa. Płątyński A. do Sądowej Wiszni. Orzechowski J. do Kuty. Firiely H. i E. do Świdnicy. Chrzanowski M. do Jarosław.

Kurs Lwowski z dnia 11. paźdz. 1858.

Dukat holenderski	4	37
Dukat cesarski	4	40
Rosyjski pół imperiał	8	4
Rosyjski rubel srebrny	1	$32\frac{1}{2}$
Pruski talar kur.	1	29
Polski kurant i pięciozłotówka	1	9
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	79	45
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	81	40
Pożyczka narodowa } bez kuponu	81	36

Kurs Wiedeński z dnia 11. paźdz. 1858.

Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr.	$82\frac{3}{8}$
„ „ „ 1851 ser. **B.** 5% za 100 złr.	$91\frac{1}{2}$
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr.	$82\frac{3}{4}$
detto $4\frac{1}{2}$% za 100 złr.	—
detto 4% za 100 złr.	—
detto 3% za 100 złr.	—
detto $2\frac{1}{2}$% za 100 złr.	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr.	—
„ „ „ 1839 za 100 złr.	—
„ „ „ 1854 4% za 100 złr.	—
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	$81\frac{1}{2}$
Akcye banku narod. za 1000 złr.	948
„ tow. kred. na 200 złr.	239
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	520
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr.	1700
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	$94\frac{1}{4}$
detto detto 10. „ „ „ „	—
detto z umorzeniem „ „ „ „	—
Losy tow. kredyt. austr. za 100 złr.	—
„ tow. żeglugi na Dunaju 4% za 100 złr.	—
„ Esterhazego za 40 złr.	79
„ Salma za 40	$43\frac{1}{4}$
„ Pallfyego za 40	$37\frac{1}{2}$
„ Clarego za 40 złr.	39
„ St. Genois za 40 złr.	$38\frac{1}{4}$
„ Windischgrätza za 20 złr.	$26\frac{3}{4}$
„ Waldsteina za 20 złr.	$26\frac{3}{4}$
„ Keglevicha za 10 złr.	$15\frac{1}{2}$
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	102
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	$274\frac{1}{2}$
Hamburg za 100 mark. banko	$74\frac{3}{8}$
Londyn za 1 ft. szterl.	$9.55\frac{1}{2}$
Medyolan za 300 lire austryackich	—
Paryż za 300 franków	$118\frac{3}{8}$
Dukaty austryackie %	$4\frac{1}{2}$
Srebro	2

Ciągnienia loteryjne.

W **Wiedniu** d. 6. paźdz.	11.	45.	37.	35.	86.
W **Pradze** „ „	30.	33.	49.	89.	20.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.